

Krótko najkrócej

(Dokończenie ze strony 9)

gdy wracasz obrazam cię
w nie wiem którym już z kolei ostatnim
pożegnany
liście

żadnego postępu w zapomnieniu

Myślą przewodnią tego wiersza jest tęsknota, przerażająca się w nienawiść, która rzuca w przypadkowe ramiona, aby pozwoliły zapomnieć tę miłość, o której zapomnieć się nie udaje. Muszę na marginesie dodać, że drugi od góry wers z powyższego cytatu wymaga dopracowania – z korzyścią dla jasności i dynamiki wiersza. Bohaterka omawianych erotyków wyzwoliła się z tej miłości na odległość dopiero po śmierci ukochanego. A oto jak podsumowała (wynika to z utworu *** po dwudziestu dwóch latach) wieloletnie uczucie:

kochałam kiedyś
pochowałam w sobie tę miłość

jestem trumną

Ten ostatni wers przeszywa mnie na wyłot, ile razy bym go nie czytał. O jak głębokim uczuciu pisała, niech zaświadczy pointa innego utworu:

twój pocałunek
– dowód na istnienie Boga

Jestem gorącym zwolennikiem takich mini wierszy, które czyta się krótko, a rozmyśla nad nimi niekiedy bardzo długo. A pisze się je często jeszcze dłużej, bo wymagają namysłu nad każdym wyrazem, nad każdym przemilczeniem. Za lapidarnością tych wypowiedzi kryją się zapewne całe lata trudnego życia. Bo też poetka namiętnie uprawia oczyszczające życiopisanie. To się czuje. Każdy jej wers został przeżyty osobiście, zapisany na własnej skórze niczym cyrograf. Tu nie ma lipy, jak to się mówi kolokwialnie. Jako autor podobnych lapidarów mogę to pisać z całą odpowiedzialnością, chociaż samą Duskę i jej twórczość poznałem dopiero w 2020 roku. Tego typu wiersze rodzą się bardzo rzadko. Bo są niepowtarzalne jak oksymorony:

1978

nie miałam już nic
do zwątpienia

Na słowie *zwątpienia* opiera się cały 1978 rok!

coraz rzadziej płacę
coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

Jakiego trzeba dystansu do siebie, żeby się zdobyć na takie kamienujące podsumowanie?

Naturalną konsekwencją życiopisania są jej wiersze poświęcone dzieciństwu, dojrzewaniu, młodości, rodzinie... rozpisane wprost na poszczególne lata życia. Powstały wcześniej od cytowanych powyżej, poza dotyczącym 1978 roku. Nie ma w nich sentymentalizmu, kłkliwości ani żadnego rozmemłania. Pisał już o tym wybitny krakowski poeta Józef Baran – u którego w „Wieściach” sam debiutowałem w 1983 roku – nie będę się więc powtarzał. Są natomiast w jej wyznaniach rozbrajające prawdy:

nie ma takiej kolejki
w której ja chętnie bym się ustawiła
– po sens życia

(z wiersza „1980”)

1983

Bóg jest bezbronny
ze swoją
miłością

Cykl *Freienwill* można odbierać jako osobliwy poetycki pamiętnik, obejmujący lata 1960–2008. Autorka pomieściła w nim również dużo dłuższe, wzruszające wiersze (których jest znacznie mniej), ale mnie urzekły przede wszystkim lapidaria Marii Duszki i chciałbym pod ich urokiem pozostać. Na pewno zajmą one stałe miejsce na mojej poetyckiej półce.

Wojciech Łęcki



138 stron poezji

Zobacz

Wiersze wybrane na stole

W październiku Janusz był na moim wieczorze autorskim

138 stron poezji
wszystko co po nim zostało
słowa –
jak kamienny fundament
– na wieki

Tu w kapeluszu
jak żywy
z dyskretnym uśmiechem

Zaraz zabierze głos

Lubiłem tą jego wirtuozerię mowy
przeplatana węgierskim Székesfehérvár

No... cóż powiedzieć

20-25.09.2020

Właściwie wiersz ten, napisany na gorąco – zaraz po śmierci – mógłby posłużyć jako plan szkicu / eseju życia, trochę recenzji twórczości i wielopłaszczyznowego działania **Janusza Ireneusza Wójcika**. Ale czy w kilku wersach liryka, można pomieścić osobowość tak nadprzeciętną? Wyróżniającą się w tłumie ludzi ciekawych, także wnoszących swoją pracą dorodne grona kultury nie tylko polskiej.

Kto mógł przypuszczać, że w październiku 2019 roku w Nyskim Domu Kultury na moim wieczorze autorskim w ramach salonu widzimy się po raz ostatni. Uśmiechnięty, w eleganckim garniturze, pod krawatem, jak zawsze. Delektował się kawą. W czasie dyskusji rzucił kilka celnych uwag popartych cytacjami. Ubolewał, że większość społeczeństwa nie czyta, a poezję czytają tylko jednostki. Zachwycony koncertem saksofonowym Pawła Brzeźnickiego i małą sceną im. Jerzego Kozarzewskiego.

– *Jurku w tym miejscu twoje wiersze brzmiały głębią, echem życiodajnej studni, wiatrem niosącym chłód*. Mówił to w holu wystawowym – kostiumy sceniczne – przy ogromnej fotografii pięknego wnętrza teatru nyskiego z przełomu wieków XIX i XX, do którego na przedstawienia przyjeżdżała publiczność dwa razy w tygodniu specjalnymi pociągami z Wrocławia i Opola. Zerkałem dyskretnie po łóżach uspiionych w sepii – w takiej scenarii powracają duchy przeszłości – próbując dostrzec malutkiego Maxa Hermanna Naisse, „skrobiącego” w ogromnym sztambuchu dosadną recenzję spektaklu, w którym najjaśniejszą gwiazdą była Leni Gebek. Nadaremnie.

Janusz na spotkaniach autorskich pojawił się wybiórczo. Jego obecność świadczyła o randze i szacunku dla pisarza. Sam prowadził takich spotkań setki na przestrzeni trzech dziesiątków lat. To wystrzyżone widzenie wartości. Był uczestnikiem wielu polskich i międzynarodowych festiwali poetyckich m.in.: Maj na Wilią – Litwa, polskie Zaolzie w Czechach – kawiarenka w Jabłonkowie przeszła już do legendy. Na Węgrzech, otrzymując tytuł Honorowego Obywatela Miasta Székesfehérvár. W Budziszynie na Łużycach (Niemcy) w okręgu, gdzie język górnołużycki, obyczaje i tradycje są najlepiej zachowane, a Łużycanie – słowiańska grupa etniczna – stanowią większość ludności. Na Ukrainie, Słowacji często przyjmując trudne obowiązki współprowadzącego.

Ale największą pasją Janusza Ireneusza Wójcika, absolwenta Akademii Rolniczej we Wrocławiu oraz Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego (studia podyplomowe) była nieprzerwanie przez 30 lat, organizacja Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu. Bywałem na tych najazdach wielokrotnie. Początkowo nie jako pełnoprawny uczestnik. Ale z możliwością zaprezentowania własnego wiersza w salach zamkowych przed ogromną publicznością i poetami z prawie całego świata. Możliwość usłyszenia prezentacji wiersza przez najwybitniejszych polskich aktorów: Zbigniewa Zapasiewiczza, Olę Sawicką, Jerzego Zielnika,